Rozmaitości

DNIA 27. GRUDNIA N^ro 52. 1834 ROKU.

KOPERNIK W BONONII.

WOLNE OPOWIADANIE PODŁUG NIEMIECKIEGO.

(Dokończenie.)

Orszak zatrzymał się i podał idącym na śmierć trochę pokrzepiającego napoju. Wychudły i wybladły z karczmy nie dał odjąć sobie ukontentowania, podać swemu dawnemu znajomemu ostatni posiłek. Józef wziął mu naczynie z ręki i chciał właśnie się napić, gdy w tém wzrok jego spotkał się ze wzrokiem jego pana; przerażony upuścił szklankę z ręki. W téj chwili ów szaleniec poznał także i mistrza, i jednym skokiem nań się rzuciwszy, objął go swojémi suchémi ramionami i wrzeszczał jak opętany: »Oto widzicie głównego kacérza!« i ściskał coraz silniéj mistrza, i powiesił się na nim, jak śmierć dusząca, tak, że daremne były Battisty i obudwu kobiet usiłowania, aby nieszczęśliwego mistrza z jego wydrzéć szponów; byli oni przez straż odepchnięci, a szaleniec stawił mistrza przed oczy Józefa Bartel. »Wyznaj, nędzniku!« wrzeszczał do niego, »kto jest ten człowiek i dla czego tak drzysz na widok jego?« W twarzy starego, który na mistrza spojrzał, malowała się teraz największa spokojność i przytomność; wrzawa tłuszczy uciszyła się teraz i wszyscy zwrócili oczy na główne osoby téj nocnéj wyprawy. »Czego mnie pytacie!« zawołał Józef, »ja tego człowieka nie znam, nigdym go nie widział.« — »Tybyś nié miał znać swego pana i mistrza?« dał się słyszéć głos tłumu, »nié miałbyś znać obcego czarnoksiężnika, który z diabłem jest w przymierzu, a który z tobą został uwięziony?« — »Wyznaj,« rzecze trupia głowa, »możesz sobie życie uratować, jeżeli się przyznasz.« — »Ej, jakżeś mądry i chytry,« odpowiedział Bartel, »gdybym był jeno łotrem i szelmą, jakim na szczęście nie jestem, potrzebowałbym tylko powiedziéć: Tak jest, ten oto jest Kopernik, mój pan mistrz, i ja byłbym wolny, a ten biédny, spokojny pielgrzym nałożyłby głową; lecz my czarnoksiężnicy, co jesteśmy z diabłami w przymierzu, jesteśmy poczciwi i wyborni ludzie, i tym tylko różnimy się od niejednego, co za obyczajnego i poczciwego człowieka uchodzi, że się trochę wstydzimy i boimy kłamać, oszukiwać, zabijać i na stosach palić. Pytajcie się sami tego człowieka; wszakże on będzie najlepiéj wiedział, kto jest i czego tu chce.« — »Mylicie się, ludzie!« zawołało kilka głosów, »pielgrzym ten dopiéro dzisiaj przybył do naszego miasta.« Szaleniec, rzuciwszy się na ziemię, wił się jak gadzina, miotał na uczonego najczarniejsze obelgi, przekleństwa i oskarzenia, wrzeszczał, i wszystkich przewrzeszczał i zagłuszył. »Ktokolwiek jesteś,« zawołał dowódzca orszaku dając rozkaz straży, »jesteś podejrzany, i rozkazuję ci iść za mną.« Słowa te jak piorun zagrzmiały w uszach Battisty i obu pań; te, lamentując, załamywały ręce; w rzeczy samej, wszystko zdawało się teraz zgubionem.

Orszak znowu się urządził. Kościotrup szalonego szedł, chwiejąc się i częścio dziko skacząc, przy świetle pochodni; z ust jego wychodziły znowu owe okropne oskarzenia i przeklęstwa. Gdy chciano zboczyć u rogu jednéj ulicy, nadleciał jeździec, otoczony innémi jeźdzcami; tłumy mu się rozstąpiły. »Młody książę!« zawołało kilka głosów, »ustąpcie się!« Kopernik pojrzał, poznał

księcia Benedetto i zawołał nań, kiedy ten, wstrzymany cizbą, blizko koło niego stanął. Ledwo ujrzał książę mistrza w wielkiém niebezpieczeństwie, bystrym umysłem swoim wnet pojął i przeniknął położenie rzeczy, i głosem ogromnym rozkazał orszakowi stanąć. »Co wy tu robicie, Anzelmie? myślałem, że w swojéj pielgrzymce jesteście już pod Rzymem,« rzekł książę, obróciwszy łaskawą twarz swoję ku mistrzowi; »jako! i w tym orszaku!« Pleczysty kowal sam jeden odważył się wystąpić i w mowie źle powiązanéj wybąknąć podejrzenie, które się przeciw podróżującym rozgłosiło. »Bezczelny!« zawołał w gniewie książę, »i ty się odważasz zatrzymywać mego wiernego sługę? Precz ze strażą! A wy, Anzelmie, cokolwiek mogło być opoźnienia podróży waszéj przeczyną, siądźcie teraz na konia i jedźcie za mną.« Kopernik ucałował w niemém uniesieniu rękę swego zbawcy. Chciał właśnie dosiąść podanego sobie konia, gdy w tém szalony, wrzeszcząc, uczepił mu się kolan. »Nie puszczę go,« krzyczał, »on jest moim, należy do mnie, do obrażonych duchów podziemnych, które chcą kości jego połknąć! Ja, ja jestem duchem ziemi, w moim ciemnym lochu będzie pokutował, otworzę mu ciemne sklepienia podziemne. Tam niech żałosne głosy swoje miesza z szumem wód podziemnych; wszystkie straszydła rozpuszczę przeciw niemu, niech tam wieki przepędza, póki ciało jego nie zostanie twardszym od dyjamentu kamieniem powleczone. Niech wewnątrz serce jego trawi nieustannie palący się krwawy karbunkuł, niech się dręczy własnego sumienia wyrzutami i ciągłém samego siebie oskarżeniem. Książę wlepił oczy w tego nieszczęśliwego; nareszcie dał rozkaz, aby go oderwano.

Orszak postępował daléj; dla Battisty i obudwu pań dano także wygodne siodła. Wkrótce stanęli u bramy i dopiéro gdy się czarne mury za nimi zamknęły, biedni prześladowani wolniéj oddéchali. Książę pozwolił Kopernikowi jechać obok siebie i w niejakiém od miasta oddaleniu rzekł do niego: »Com przed chwilą z wydarzonego przypadku dla was uczynił, szanowny panie, chciéjcie to poczytać za małą, dla mnie nader miłą przysługę wzajemną za owe godziny, któreście mi wtenczas, jest temu już lat kilka, swojém pomyślném przepowiedzeniem przygotowali. Z ufnością wierzyłem w wasze słowa, lubom nie pojmował, jakimby sposobem spełnić się mogły. Bóg ukarał moję małowierność; noszę teraz koronę książęcą, a co wysokiemu darowi temu największéj dodaje ceny, jestto posiadanie téj korony bez zarzutu; sumienie moje czuje się przy tém szczęśliwém zdarzeniu zupełnie wolne od wszystkiéj winy. Mój wuj, chociaż nigdy mi nie sprzyjał, był mi jednak zawsze drogim; za wszystkie skarby ziemi nie byłbym się na jego życie targnął. Lecz wielu nieprzyjaciołom jego, z których zajzaciętsi są także i waszymi nieprzyjaciołami, udała się ta zbrodnia, a ja temu nie mógłem przeszkodzić; lecz zawiodą się w obiecywanéj sobie nagrodzie. Księciu Alfredowi, synowcowi książęcia, chorowitemu i tępego umysłu chłopcu chcieli oddać w ręce wodze rządu, lecz on nie dożył owoców téj haniebnéj zbrodni; i Giacomo, mój kuzyn, który bliższe ode mnie miał prawa do korony, poległ przed kilką dniami w pojedynku, a tak się sprawdziło, co mi gwiazdy przepowiedziały. Wy zaś, szanowny mistrzu, zagruntowaliście moje szczęście.« Kopernik najuroczyściéj i najusilniéj wypraszał się od tych dziękczynień, odwołując się na własne swoje podówczas słowa, które książę fałszywie tłumaczył; lecz im gorliwiéj wypiérał się przypisywanéj sobie niesłusznie zasługi, tym bardziéj młody książę obstawał przy swojém, obsypując mistrza pochwałami i dziękczynieniami. »Najpiękniéjszéj i najświetniéjszéj części mojego szczęścia,« mówił książę daléj, »jeszcze nie znacie; lecz wkrótce ją poznacie. Już nie daleko jesteśmy od zamku mego letniego, gdzie wy i wasze panie musicie przyjąć u mnie nocleg, i być moimi gośćmi. Jakżem szczęśliwy, że będę widział was tam dalekich od napaści głupiego pospólstwa. Ztamtąd dodam wam straż bezpieczeństwa, która was z mojém serdeczném błogosławieństwem i najlepszémi życzeniami mojémi aż do granicy odprowadzi.«

Mistrz podziękował jak najserdeczniéj. Wkrótce ujrzeli oświécone okna pysznego gmachu, wznoszącego się na wzgórzu pośród warowni w niebo, gwiazdami oświécone.

Podróżni, przebywszy przez wspaniały most, zsiedli przed bramą; towarzysze książęcia pomogli damom z siodeł i zaprowadzili zadziwione i przyjemnie zachwycone przez ganki i schody zamku. Książę zniknął. Dopiéro nazajutrz, gdy goście pokrzepili się snem orzeźwiającym po trudach, przepędzonych w trwodze dni przeszłych, kazał książę prosić do siebie uczonego i panie. Te dziwiły się przepychowi sprzętów, bogatym materyjom i paradnym naczyniom, które wszędzie były porozstawiane. Kopernik zaprowadzony był przez księcia do pokoju, gdzie młoda pani cudnéj piękności przy jego wnijściu z krzesła wstała. »To jest« szepnął książę uczonemu, »to, *Messer Copernigo*, mój skarb najdroższy. Widzicie przed sobą księżniczkę Annoncijatę, teraz jeszcze tajemnie moję oblubienicę, wkrótce, po upłynionym roku żałoby, moję małżonkę. Teraz możecie mi wierzyć, kiedym was o mojém szczęściu zapewniał. Księżniczka wystąpiła na przeciw nich z łaskawém pozdrowieniem, słuchała z udziałem książęcia, opowiadającego jéj smutne przygody mistrza, który dopiéro co z wielkiego wyszedł niebezpieczeństwa; i ona słyszała o tych zdarzeniach, czciła i poważała cudzoziemca, o którego zaletach i zasługach tyle razy z ust swego ukochanego słyszała. Od tego przedmiotu przeszła rozmowa na sprawców buntu, a książę i tu wspomniał o owym szalonym témi słowy:

»Muszę wam, szanowny mistrzu, dać niektóre jeszcze objaśnienia o tym mężu, który się tak dziwnym sposobem w los wasz wmieszał, który owszem, jak złowieszczy prorok, cały przyszły obrót tego losu wam przepowiedział, ponieważ znałem dobrze tego nieszczęśliwego w najlepszych dla niego czasach. Mój wuj, który przez niejaki czas wiele trudnił się zbadaniem rzeczy tajemnych, a między témi także sztuki robienia złota chciał się nauczyć, zgromadzał zwykle około siebie ludzi, którzy bądź w urojoném. bądź w rzeczywistém znajdowali się posiadaniu owych ukrytych umiejętności. Tak przyprowadził z sobą jednego razu z swojéj podróży owego Roberta, który wtenczas, zaiste, ani zdaleka nie wyglądał na straszydło, jakieście wczoraj widzieli. Doświadczenia, które tenże w jego czarodziejskiéj kuchni robił, zupełnie chybiały, i zdawało się, jakoby tajemnica tym uporczywiéj przed nim się ukrywała, im gorliwiéj starał się ją zbadać. Zaprzeczyć nie można, że Robert wtenczas już zdawał się być głupim i obłąkanym; sam poźniéj wyznał, że formalnie zawarł przymierze z duchami podziemnémi, k órych chciał przymusić, aby mu wyjawili ukrytą mieszaninę złota; potém przyłączyło się do niego dwóch włoczęźnych czarnoksiężników, i wszyscy trzéj wespół zaczęli teraz w dziele swém na wielką skalę pracować; sądy duchowne zwróciły nato swoję uwagę i znalazły powody do postąpienia z témi obłąkanémi według całéj praw surowości, i tymto sposobem zaszła z biedakiem owa smutna przemiana; lecz przyczyną właściwego szaleństwa jego była myśl, która go nigdy już nie opuściła, że rzucił na ziemię przekleństwo, rozgniewany oto, że mu swych skarbów nie otwiéra, i że go ta po jego śmierci w łono swoje nie przyjmie. Te myśli widzicie także w jego słowach, którémi wam groził, i które z swego stanu na was przeniósł; może od kogo, albo od waszego sługi, zasłyszał co o waszém odkryciu i to swoim sposobem fantazyjnie i dziwacznie pojął; może, i to nie zdaje mi się być niepodobném, w jego ciemném przeczuciu ta sama myśl powstała, która się w waszéj głowie do jasnéj świadomości ukształtowała; był on bowiem uczonym mężem, który się i waszą umiejętnością trudnił; a bez wątpienia być może, że nowa wielka idea, jeżeli dla dobra świata nie może na jaw się wydobyć, zbaczając w drogę przeciwną, wpnie się w noc ciemną duchów, gdzie wtenczas my od niéj i jéj niezrozumiałego oblicza ze strachem oczy odwracamy. Czyliż z poetami dzieje się inaczéj? Tylko jednemu z wielkiéj liczby w każdym czasie udziela natura lub przypadek doskonałéj wszystkich sił zgodności, usuwa z drogi każdą, choćby najmniejszą trudność, i ten może w zupełném zdrowiu wydać z siebie na jaw głos wieszczy; gdy tymczasem inni obok niego z tego samego drogiego daru, jak od strasznéj trucizny, która każdy zaród zabija, więdną. Wy, szanowny mistrzu, zapewne do tych ostatnich nie należycie; jedźcie do swojéj pięknéj ojczyzny, a gdy tam jawnie otworzycie te skarby,

które was tu tyle kłopotu i trosek nabawiły, pomniéjcie w zupełném używaniu wszelkiego szczęścia czasem i na to, co głęboka mądrość wasza tu zagruntować pomogła.«

Po dwóch w szczęśliwéj spokojności przepędzonych dniach pożegnał się uczony ze swoim dostojnym i gościnnym wybawcą. Księżna dała obiedwom krewnym mistrza drogie dary w upominku, nie zapomniawszy także o małéj Zofii. Gdy mistrz zeszedł ze schodów, przyprowadzono mu pysznego konia z bogatym rzędem; lecz gdy uczony chciał go dosiéść, pokazało się, że ani jego siły ani zręczność nie mogły dzielności rumaka podołać; wsiadł więc na swoję dawną zwyczajną szkapę, a młody Paweł miał zaszczyt jechać tymczasowo na pysznym strojnym rumaku. Tak mała kawalkada, w orszaku kilku jezdzców książęcych, puściła się w daleką drogę do domu. Im bardziéj się do Alpów zbliżali, tym lżéj oddéchał uczony, a przybywszy do granicy, boleśnym wzrokiem obejrzał się na kraj, na który niegdyś z tak wielkiémi nadziejami wstąpił, a który teraz jakby jaki zbieg opuszczał. Wiernego Józefa swego, wybawienie tego nieszczęśliwego, polecił najgoręciéj jeszcze raz książęciu, a tak i w tém mógł jeszcze się wszystkiego dobrego spodziéwać.

Gdy po rozmowie z jezdzcami księcia powrócił do kobiét, zastał je w żalu pogrążone i we łzach. Powodem tego smutku była konieczność rozstania się z uczniem, który teraz do swojéj ojczyzny musiał powracać. Młodzieniec sam stał w niepewności i wątpliwości, ze spuszczonémi ku ziemi oczyma, trzymając w ręku trezle konia; nie daleko od niego stała za jedną z ciotek pół ukryta Zofija i łzy sobie ocierała. Pani Genowefa, wziąwszy na bok mistrza, rzekła z cicha: »Jakbyteż było, kochany kuzynie, gdybyś tego młodego człowieka przyjął zamiast Józefa za swego sługę? Mógłby z nami pojechać, a gdyby u nas znalazł chléb pewny, zamiary jego względem naszéj Zofii byłyby tobie i nam właśnie na rękę.« — »Wy kobiety,« zawołał, uśmiechając się uczony, »ledwośmy uszli udręczenia i niebezpieczeństw wszelkiego rodzaju, wnet zamyślacie już o małżeństwie. Przeze mnie, jeźli ten chłopiec chce swoję ojczyznę dla dziewczyny opuścić, niech to uczyni. Lecz do umiejętności ta młoda krew nie rychło jeszcze będzie sposobna. Wiém to po sobie; gdym był w jego latach, najmilsze gwiazdy były dla mnie oczy mojéj dziewczyny, i o żadném innem nie wiedziałem niebie, jak o wiecznie jasném lubego jéj czoła.«

Młodzieniec, panie i stary Battista otoczyli go, aby mu podziękować, a Kopernik wyciągnął nad nimi ręce swoje i pobłogosławił im. »Bogu chwała!« zawołał, »przeklęstwo się nie spełniło, wkrótce będę znowu wolno i szczęśliwie oddéchał; to jednak przyrzeczcie mi pod przysięgą, że nigdy ani słowo o nowéj nauce mojéj z ust waszych nie wyjdzie; uczułem dotkliwie, że nauka ta podobna jest do obosiecznego miecza, w ręku zabobonu i złośliwości okropnie zabijającego. Wtenczas dopiéro, gdy zéjdę z tego świata, gdy nad grobem moim lepsze czasy zajaśniają, niech świat z obszérnych pism moich przyjmie skarb obfity, złoty plon życia mojego.« Wyciągnął swoje ręce i w milczeniu dali mu wszyscy żądane przyrzeczenie. Poczém z wesołym umysłem puścili się w dalszą podróż.

PRZYPADKOWE ODKRYCIE

ORYGINALNEGO PORTRETU KOPERNIKA W GDAŃSKU.

(Gazeta Krakowska z d. 29. listopada 1834, Nr 274.*)

Uważanie wiernych wizerunków wielkich mężów, którzy już dawno ze światem się rozstali, a jednak nieśmiertelnie, przez to, co wykonali i wymyślili, między nami żyją, dziwnie wzrusza umysł człowieka, który jest w stanie pojąć wielkość, piekność i wspaniałość. Duch, jaśniejący z rysów, z oka, tego źwierciadła duszy, powinien być oddany w dobrze zrobionym wizerunku; i któryż oświécony człowiek, choćby nie uczył się fizyjognomiki Lavatera, nie zwróci z interesem wzroku swego na portret męża, który w nieśmiertelnych dziełach sam swą nieśmiertelność zapewnił?

W ozdobionéj najpyszniéjszémi rycinami na stali galeryi obrazów najsławniéjszych

* Gazetę Krakowską, z któréj tę wiadomość wyjmujemy, otrzymaliśmy właśnie, kiedy się powieść »Kopernik w Bononii« drukowała. (Przyp. Red.)

ludzi, wydanéj w Londynie u Charles Knight* z tekstem angielskim, widzimy w zeszycie 2gim, z lipca 1832, wizerunek naszego Kopernika, który może być nazwany największym, a przynajmniéj najszczęśliwszym mędrcem. Kopernik był przecież tym, który po tysiącu latach, między milijonami żyjących, pierwszy pojął, że ziemia i planety obracają się około słońca; — pierwszy pojął system twórczy Boga i poniekąd na nowo go wymyślił.

Gdy jednak ten i każdy wizerunek wtedy tylko wzbudza interes, gdy podobieństwo jego z osobą, którą przedstawia, jest niewątpliwém; przeto tekst wspomnionego wyżéj wydania angielskiego usiłuje wiernie dowieść podobieństwo portretu, podług którego rycina na stali została zdjęta, i zkąd portret ów pochodzi. Tyczący się tego ustęp brzmi w języku angielskim wedle niniéjszego przekładu:

»Portret, z którego rysunek niniejszy jest zdjęty, należy do towarzystwa królewskiego, któremu został przez doktora Wolf z Gdańska w r. 1770 przysłany. Kopijowany był przez artystę pruskiego, Lormanna, z wizerunku, za oryginał uznanego, który długo przechowywany był w zbiorze książąt Sachsen-Gotha. W roku 1735 Grabowski, biskup warmiński, wziął go w zamian za wizerunek jednego z przodków rządzącego księcia, który był niegdyś biskupem warmińskim. Grabowski podarował go potém swemu podkomorzemu, M. Hussarzewskiemu, w którego posiadaniu został po zdjęciu kopii.«

Tyle powiada tekst. Że rodzina Hussarzewskich już dawno wygasła, autor angielski uważa i portret oryginalny za zgubiony. Wszelako znalazł się niespodzianie w Gdańsku dobrze zakonserwowany. Gdy bowiem nie dawno wyprzątywano tam gabinet naturalny; sprzedawano publicznie różne przedmioty, za niepotrzebne uznane. Między innémi tameczny urzędnik, pan P.....g, kupił wizerunek Kopernika, kurzawą i brudem zeszpecony, który z ciekawości porównywając z wspomnioną wyżéj ryciną na stali (do któréj bardzo był podobny), odkrył na odwrotnéj stronie następujący, już nieco zatarty napis:

Carolus Hussarzewsky
Ex dono Alexii Parentis. 1783.

Jestto przeto oryginalny obraz, to jest wizerunek, zdjęty podług żyjącego Kopernika, którego kopija jest w Londynie tak starannie przechowywana. Źródła, z których autor angielski czerpał, sprawdzają się przez przypadkowe odkrycie imienia Hussarzewskiego, które wyraźnie jest na odwrotnéj stronie wypisane. Obraz jest malowany na drzewie olejno, w sposób Łukasza Cranach, i dość dobrze utrzymany. U góry po lewéj ręce czytamy: *R. D. Nicolao*, a po prawéj *Copernico*. Gdyby jeszcze zachodziła jaka wątpliwość względem wierzytelności owego obrazu, usunąłby ją ten napis, gdyż w wspomnionym zeszycie, na str. 34, czytamy w téj mierze następującą angielską notkę:

»Ten napis, *Nicolao Copernico*, który się na odcisku pokazuje, jest literalną kopiją napisu na wizerunku oryginalnym.«

Widać jeszcze z ryciny na stali, iż artysta Lormann przedłużył posłaną do Londynu kopiją prawie aż do kolan, podczas gdy oryginał nie jest większy, jak wizerunki znakomitych duchownych, które widujemy w refektarzach. Że obraz ów był na taki cel przeznaczony, dowodzą używane w napisach podobnych litery *R. D.* Bezwątpienia biskup w Frauenburgu, po *anatemie* przeciw systematowi Kopernika wyrzeczonéj, nie mógł wizerunku jego w refektarzu umieścić, i zachował go dla siebie. Jeźli to przypuszczenie jest słusznem, łatwo też da się wytłumaczyć to, czego autor angielski nie mógł zgłębić: jak wizerunek dostał się w ręce książąt Sachsen-Gotha, gdy wzmiankowany w tekście angielskim przodek książąt był biskupem warmińskim, i jako biskup był w prywatném posiadaniu portretu.

W każdym razie jestto jeden z najdziwniéjszych przypadków, że w wydaniu londyńskiem uczeni angielscy zwracają uwagę na obraz, który w Gdańsku, w kurzawie zagrzebany, od dawna jest zapomniany, dostał się teraz w ręce tego, który, posiadając londyńską rycinę, mógł przez porównanie poznać nieocenioną wartość obrazu, zachować go od zguby, i wykazać znowu jego historyczne znaczenie.

* *Under the Superintendence of the Society for the diffusion of usufel Knowledge: Gallery of Portraits. London, Charles Knight, Pal-Mall East.*

KRÓL I DOKTOR GALL.

Był wielki festyn w ** i dwór cały był zgromadzony. Z pomiędzy wielu osób w haftach jeden szczególniéj człowiek zwracał uwagę króla; byłto starzec wysokiego wzrostu i postawy oryginalnéj. Król nie znał go, kazał więc przywołać marszałka dworu i zapytał, ktoto jest ów jegomość czarno ubrany, który koło okna z kanclérzem rozmawia. »Najj. Panie, to sławny lekarz, doktor Gall.« — »Gall? Chcę sam się przekonać, czy wszystko prawda, co o nim mówią. Zaproś go wćpan jutro na obiad.« Nazajutrz stawił się doktor. Dwunastu orderami ozdobionych mężów znajdowało się u króla, który w ten sposób się odezwał: »Doktorze, proszę wćpana, racz poznać ze składu czaszek tych panów, jakie są ich nałogi i skłonności?« Gall powstał, bo proźba króla jest rozkazem, i zaczął najprzód od macania głowy swojego sąsiada, wysokiego smaglawego mężczyzny, którego jenerałem nazwano. Doktor zmieszał się cokolwiek. »Mów wćpan bez ogródki,« rzekł król. »Pan jenerał,« odezwał się doktor, »musi lubić polowanie i huczne rozrywki, szczególnie bitwy i tym podobne. Skłonności jego są bardzo wojownicze, temperament ognisty.« Król uśmiéchnął się. Doktor udał się z kolei do drugiego, człowieka małego wzrostu, żywych oczu i śmiałego oblicza. »Ten pan,« mówił Gall z równém jak piérwszą razą pomieszaniem, »musi być zręcznym w sztukach gimnastycznych i przede wszystkiém musi dobrze biegać.« — »Dosyć tego, kochany doktorze,« przerwał król, »widzę, że co do wiadomości wćpana bynajmniéj mię nie oszukano i sam uzupełnię, co wćpan przez grzeczność, lub przez pewne względy utaiłeś! Jenerał, sąsiad wćpana, jestto rozbójnik, skazany na ciężkie więzienie w kajdanach, a ów drugi, któremu wćpan dobry w nogach charakter przyznałeś, jestto najpiérwszy złodziej naszego kraju.« To rzekłszy król, uderzył o stół ręką, i ze wszech stron wpadli żołniérze do sali. »Odprowadźcie tych ludzi do więzienia. Byłoto tylko doświadczenie,« rzekł, obracając się do doktora. »Siedziałeś wćpan pomiędzy najniebezpieczniéjszymi zbrodniarzami.«

O R Z E Ł.

Rodzić się na pustyniach, albo na opokach,
Mieć swe trony na lądach, wodach i obłokach,
Spaniałe piersi w burzach kołysać z chmurami,
Po zefirach obłoki rozmiatać skrzydłami,
Śmiałością oka zdumieć słońce, życiem władać,
Jak strzała archanioła na swą zdobycz spadać,
I powracać pod niebo, lub w najwyższe góry,
Takie sobie król ptaków przeznaczenie daje,
Podobny namiętności, co mimo zapory,
Raz wezwana nad ziemię nadziemską się staje.

T. A. OLIZAROSKI.

STATKI ŻELAZNE.

Przekonano się teraz, że żelazne statki parowe nie tak prędko, jak drewniane, przedziurawione być mogą, że są trwalsze, dogodniéjsze dla zdrowia, leksze, i że utrzymanie ich mniéj kosztuje. Owady szkodzić im nie mogą, a ponieważ są z kruszcu, więc chłód sprawiają w gorącym klimacie. *Alburka*, piérwszy taki statek, który wyszedł na morze, nie dostał ani jednéj dziury w czasie swojéj całéj żeglugi po Nigrze. Byłto ulubiony statek Landera, który na nim czuł się daleko bezpieczniéjszym, jak na innym. Statek *Quorra*, z drzewa zbudowany, stracił wkrótce dwie trzecie części swojéj osady, a ilość chorych była na nim daleko większa, jak na pokładzie *Alburki*, który tę samę odbył podróż. P. Laird z Liwerpoolu, któremu winni już jesteśmy wiele statków tego rodzaju, zatrudnia się teraz budową żelaznego statku parowego, który ma być 125 stóp długi, 21½ széroki a 10 stóp głęboki. Zawiérać będzie dwie machiny parowe, z walcami o 36 calach w przecięciu, a kolba obraca się w obwodzie 4 stóp. Okręt ten, naładowany 30 beczkami materyjału palnego, pójdzie jednak najwięcéj jeźli 4½ stopy w głąb wody.

DŁUG NARODOWY ANGIELSKI.

Angielski dług stanu jest wprawdzie ogromny, wynosi bowiem teraz już 740 mil. ft. sztrl., czyli 7400 mil. złr. w m. k.; lecz nie trzeba się bardzo nad tém zastanawiać, gdyż z summy téj nie winna Anglija obcym narodom więcéj, jak 15 mil. ft. sztrl. Dług ten jest zatém prawdziwym długiem narodowym.

— Ze Lwowa. —

Dowiadujemy się, że zeszyt piérwszy **Zbioru pism różnych autorów**, wydawanego przez Ludwika Zieliń-skiego, od dawna zapowiedziany, drukuje się i wyjdzie niezawodnie w piérwszych dniach stycznia r. 1835. Zeszyt ten ozdobiony będzie litografowaném popiersiem Lwa, księcia Rusi Czerwonéj, i Konstancyi, jego małżonki.

Żurawiczki, wieś blizko Przeworska, w obwodzie rzeszowskim, teraz własność pana Adama Rościszewskiego, tyle zasłużonego w kraju gorliwością około piśmiennictwa krajowego, była w 16tym wieku mieszkaniem sławnego dziejopisarza Stanisława Orzechowskiego, kanonika przemyskiego. Sławna mowa, tycząca się jego ożenienia, miana na jego obronę w senacie przez Bnińskiego, znajdowała się r. 1821 w rękopiśmie u pana Domańskiego, prezesa województwa Lubelskiego. R. H. L.

Z Pragi. Znany uczony czeski pan Józef Jungmann został prefektem c. k. staromiejskiego akademicznego gimnazyjum w Pradze. *(Prazske Nowiny.)*

Wychodzący w Pradze magazyn fenikowy w języku niemieckim, pod nazwą: *Das wohlfeilste Panorama des Universums* liczy już 25,000 abonentów.

Pan Ebert, sławny biblijograf w Dreznie, spadłszy z drabinki, po któréj w biblijotece wstępował po książki, zabił się w 44tym roku swojego życia. Wielka szkoda tego męża, bo wiele już w zawodzie biblijograficznym uczynił, a daleko jeszcze więcéj można się było po nim spodziéwać dla posiadanych przez niego wiadomości, pracowitości i wytrwałości gorliwéj. (Wyjątek z listu.) A.

Donoszą z Berlina, że tamże grano nie dawno po niemiecku komedyją Alex. hr. Fredra: **Damy i huzary**. Sztukę tę dawano także w Wiédniu w roku bieżącym.

Czytamy w przypiskach do sławnego dzieła Kollára: *Sláwy Dcera*, że Wincenty Łuboszyński, krewny biskupa i sławnego poety naszego Woronicza, osiadł w Peszcie i, zajmując się rzemiosłem krawiectwa, tak się dalece sparoszył, iż ładny sobie dom wystawił i żywot pański wiedzie.

Dawnémi czasy tak dalece słynęli uczeni nasi mową łacińską, iż ich za granicę wzywano i używano do pisania stylem pięknym łacińskim. Znany wojownik węgierski Bethlen Gabor (urod. 1580 † 1629) użył Grondskiego i Węgierskiego, uczonych polskich, żyjących na dworze Rakoczego w Węgrzech, do napisania swéj historyi w języku łacińskim.

W Węgrzech wyszedł na rok 1835 Noworocznik węgierski *Aurora*. W polskim języku jeden tylko Noworocznik na r. 1835 ogłoszono, to jest w Wilnie, pod nazwą: **Znicz**, który już dwa roki wychodzi. Brak ten Noworoczników w krajach języka polskiego i ich niemożność ustalenia się czemu przypisać należy? czy obojętności czytających, czy większéj jeszcze obojętności tych, którzy z powołania przedsiębierstwami literackiémi zajmować się powinni?

Znany oryjentalista Józef Hammer wydał na r. 1835 Noworocznik w języku arabskim i niemieckim, pod nazwą: *Samachscharysa złote naszyjniki*. Dowiadujemy się ztąd, że słowo *almanach*, albo poprawniej *almanah*, jak nazywano dotychczas Noworoczniki, znaczy w arabskim języku **dar**. Takie dary ofiarowali sobie od dawna mieszkańcy Wschodu, mianowicie starożytni Persowie, podczas Nowego Roku, który u nich na wiosnę w czasie porównania dnia z nocą, przypadał. Niniejsze złote naszyjniki są to krótkie, ale jędrne treści etycznéj dystychi, w liczbie dziewięćdziesiąt dziewięciu. Smakownie zrobione okładki ozdobione są dwoma złotémi naszyjnikami, jedynémi dziś na Wschodzie istnacémi orderami, to jest: tureckim znakiem honorowym sławy i perskim oderem lwa i słońca.

Po między żyjącymi autorami nowo-greckiémi wspominają także **Ewancyją**, siostrę uczonego Teofila Kairis, wyszczególniającą się naukami pośród ziomków swoich. Mieszka w Syra, gdzie zajmuje się naukami z gorliwością, robiącą zaszczyt płci jéj. Pomnożyła literaturę nowogrecką wzorowym przekładem dzieła pana Bouilly: *Conseils á ma fille* (drukowanym r. 1820 w Kydoniar) i dramatem prozą *Nikeratos*, w którym żywémi farbami maluje katastrofę Missolongi. Dramat ten był drukowany w Naupli r. 1826.

Pod nazwą *Muzeum Kanowy* wzniósł biskup Kanowa, brat zmarłego mistrza, gmach w Possagno, który, całkiem pamiątce artysty tego poświęcony, ma być nie tylko pięknym pomnikiem miłości braterskiej, ale zarazem skarbcem sztuki. W smakownie urządzonych salach gmachu tego przechowane są nie tylko wszystkie znajdujące się modele tego wielkiego rzeźbiarza, nie tylko wszystkie jego ręczne rysunki i plany, ale także narzędzia, których używał do wyrabiania swoich nieśmiertelnych mistrzowskich tworów. Muzeum to gościnnie otwierane bywa każdemu przyjacielowi sztuki, lub wielbicielowi artysty.

Pewien kupiec arabski z Jaffy założył, za pozwoleniem wice-króla egipskiego, gościniec między Jaffą i Jerozolimą, który kosztował 100,000 kies tureckich. Ponieważ Jaffa, nad Morzem Śródziemném leżąca, uważana być może jako port Jerozolimy, więc związek ten, za pomocą gościńca, jest wielkiéj wartości dla tego ostatniego, tylko o mil 20 ztamtąd oddalonego miasta.

W Zurych znajduje się jeden uczony, który w przeciągu lat 10 nauczył się na pamięć dla rozrywki wszystkich tomów Słownika Konwersacyjnego, wydania Brockhausa. Jest on niejako żyjącą encyklopedyją, i każdy w Słowniku Konwersacyjnym zawarty artykuł umie bez pomyłki powtórzyć na pamięć. Okazywał już publicznie próby téj swojéj wielkiéj pamięci i wynagrodzony był powszechném podziwieniem. Zamyśla teraz nauczyć się na pamięć słownika języka niemieckiego Adelunga.

Z wykazu zim ostrych w Europie w ostatnich 10 wiekach, sporządzonego przez pana Arago w Paryżu, okazują się następujące szczegóły: W r. 806 zamarzł Rodan i było zimna 18 do 20 stopni, podług stuczęściowego ciepłomierza. W r. 1333 zamarzła rzeka Po od Kremony aż do morza. W r. 1234 można było po Morzu Adryjatyckiém koło Wenecyi, które wtedy zamarzło, jeździć brykami. R. 1305 zamarzły wszystkie rzéki Francyi. R. 1324 można było jeździć po lodzie z Danii do Lubeki i Gdańska. W dziesięć lat późniéj zamarzły wszystkie rzéki w Prowancyi i we Włoszech, a w Paryżu trwał mróz przez 2 miesiące i 20 dni. R. 1468 musiano we Flandryi przeznaczone dla żołnierzy wino siekierami rozrąbywać, nim porcije rozdano. To samo musiano r. 1544 robić we Francyi. R. 1594 było morze od Marsylii do Wenecyi całkiem zamarznięte, a r. 1657 Sekwana zamarzła. R. 1677 przez całe dni 35 była Sekwana grubym lodem okryta. R. 1709 nie tylko Adryjatyckie, ale także Morze Śródziemne było od Marsylii do Genui zamarznięte. R. 1716 postawiano kramy na lodach Tamizy, a w upłynionym i teraźniéjszym wieku była Sekwana zupełnie zamarznięta w latach: 1742, 1744, 1766, 1767, 1788 i 1829.

Wychodzi w Paryżu pismo zeszytami, każdy ozdobiony trzema rycinami na stali, pod nazwą: *Musee de la caricature en France, ou histoire pittoresque de la satire, de la malice et de la gaieté françaises, pour servir de complement á toutes les collections de mémoires.* Ma wyjść pisma tego do 50 zeszytów i w piérwszych sześciu znajdują się artykuły pp. Paulina, Leona Gozlan, M. Massona, Bruckera, Charlesa i Karola Nodier.

Używanie powozów parowych zaczyna się we Francyi coraz bardziéj upowszechniać. W przyszłym miesiącu styczniu ma powóz taki odbywać dla próby regularną podróż między Paryżem i Wersalem. Od skutku téj próby zawisło dalsze używanie téj jazdy parowéj.

Zmarłemu nie dawno kompozytorowi oper Bojeldieu zamyślają wystawić we Francyi pomnik. Zawiązała się do

tego komisyja, składająca się z pa. Berton, jako reprezentanta instytutu, z pa. Lemercier, jako reprezentanta autorów, Cherubiniego, jako reprezentanta konserwatoryjum, Verona, jako reprezentanta akademii *royale de musique*, i Crosniera, jako reprezentanta opery komicznej. Po całym kraju ogłoszono subskrypcyją na ten pomnik.

Pan Sauvage, nadzorca żeglugi na Sekwanie, uzyskał w Arcis młode wielbłądki z pary wielbłądów, których parę dostał był z wielką trudnością, a zatem przyprowadził do skutku aklimatyzowanie tych zwierząt. Jestto rzecza pożyteczniéjsza, jak hodowanie młodych anakondów w Naumburgu. Arabowie boja się bardzo, ażeby za granicą nie aklimatyzowano wielbłądów, i uważają za występek sprzedać obcym razem samca i samicę tych zwierząt.

D. 8. *germinal* w r. IX. rzeczypospolitéj francuzkiéj miał Bonaparte w wojsku swojém 120 jenerałow dywizyi, między którymi znajdowali się jenerałowie Augereau, Andreossi, Baragnay d'Hilliers, Bernadotte, Brune, Clarke, Decaen, Dumas, Dupont, Gouvion St. Cyr, Grouchy, Jourdan, Kellermann, Lannes, Loison, Marmont, Massena, Macdonald, Molitor, Moncey, Moreau, Mortier, Murat, Ney, Oudinot, Soult, Suchet, Vandamme i Victor. Z tych 120 jenerałów 87 pomarło, lub poginęło, jeden (Bernadotte) został królem, 9 są marszałkami Francyi, a 23 żyje dotąd. Oprócz Bonapartego, będącego jenerałem naczelnym, następujący jenerałowie byli przy piérwszej i drugiéj wyprawie w Egipcie: Berthier, Caffareli, Desfourneaux, Dufalga, Dommartin, Kleber, Desaix, Menou, Dumuy, Alex. Dumas, Bon, Dugua, Regnier, Baraguay d'Hilliers i Sahuguet. Desfourneaux, ciężko w piersi raniony na pokładzie okrętu *Africaine*, był ostatnim z nich. Z tych żaden teraz już nie żyje.

Sławny podróżnik i filozof Volnéj upraszał Washingtona o listy zaletne do podróży po Stan. Zjednoczonych. Washington robiąc zadosyć jego życzeniu posłał mu list otwarty, w którym te tylko słowa napisane były: »Volnej nie potrzebuje być zalecanym od Washingtona.

Donoszą w *Repertorio di agricoltura* 1834, że dym tytoniowy leczy pedogrę i chiragrę. Dr. de Gaglia cierpiał gwałtowną chiragrę (łamanie w rękach). Będąc w tym stanie zaczął znowu palić tytoń, co był już dawno porzucił. Najwięcej boleści czuł w srodkowym palcu prawéj ręki. Padłszy przypadkiem na myśl okadzania tytoniem słabéj ręki, uczuł wkrótce pomniéjszenie bolu, który tak dalece stopniowo wolniał, że całkiem ustał, gdy fajka wypaliła się zupełnie. Chory palec spocił się i chiragra już się więcej czuć nie dawała. Wielu znajomych doktora robiło potem to samo doswiadczenie, i taki ztąd wyprowadzono wniosek, że najskuteczniéjszémi do tego są zasuszone liście tytoniu, używane bez żadnej przyprawy.

Sławny, przeszło 400,000 funt. ważący dzwon w Moskwie, *Iwan Wełyki* zwany, jest, jak wiadomo, najcięższy wEuropie. A jednak kolos ten jak małym jest przy dzwonie w Miyako, w jednem z największych miast Japanu, który waży przeszło 2,000,000 funt., ma 17 stóp wysokosci, a zatem za największy dzwon na swiecie uważany być można.

Następujący jest tytuł królowej hiszpańskiéj, jaki zwykle na czele wszelkich król. rozporządzeń kładziony bywa: »My donna Izabella II., z Bożej łaski królowa Kastylii, Arragonu, obojej Sycylii, Jerozolimy, Nawarry, Granady, Toledu, Walencyi, Galicyi, Majorki, Sewilli, Cerdanii, Korduby, Korsyki, Murcyi, Minorki, Andaluzyi, Algarbii, Algezyrazu, Gibraltaru, Wysp Kanaryjskich, Wschodnich i Zachodnich Indyj, wysp i stałego lądu Oceanu; arcyksiężniczka Austryi, księżniczka Burgundyi, Brabantu i Medyjolanu; hrabianka Habsburgu, Barcelony, Flandryi i Tyrolu; pani Biskai i Moliny i t. d.«

Jeden z dzienników paryzkich następującej udziela anegdoty: »Kapituła Pampeluny wyznaczyła w r. 1830 nagrodę 3000 piastrów za głowę zdrajcy, jenerała Miny. Mina stawił się teraz sam i rzekł do kapituły: »Oto moja głowa, zasłużyłem na nagrodę i żądam zapłaty na koszta wojenne.«

S p o s ó b o c h r o n i e n i a s i ę o d c h o l e r y. Gdy tego roku cholera z sześć miesięcy grassowała w Madrycie, odkryto tam na nią sposób uniwersalny. Nie jest on nowy wprawdzie, ale zato udowodniony i gazety hiszpańskie podały nam go wierszami, przeto podobnież wytłumaczyć go należało. Oto jest ta recepta od cholery ochraniająca:

Skromnie i spokojnie żyć,
Nigdy zmartwienia nie miewać,
Wciąż w dobrym humorze być,
I — lekarstwa nie zażywać.
Nie rozpaczać, gdy się zdało
Losowi dotknąć boleśnie,
Jeść nie wiele i pic mało,
Jak najczęściéj ruch zachować,
Do domu powracać wcześnie,
Spać w nocy, a w dzień pracować.

Na ostatniej wystawie wyrobów przemysłowych angielskich robił wielkie wrażenie hilar; był cały z lanego żelaza, 24 stopy długości i najpiekniejszej formy.

Nie dawno umarł w Londynie Richard Heber Esq., sławny miłośnik książek, który Walter-Scottowi tak bardzo był pomocny do zbierania balad szkockich i pieśni, a któremu poeta ten przypisał w formie listu poetycznego piątą pieśń swojego »Marmiona.« Dom jego w Londynie, w którym umarł, był od góry do dołu napełniony książkami, każdy stół, każde krzesło, zgoła każde miejsce zawalone było stosami książek. Drugi dom posiadał w Broadway, który także aż do powały był najosobliwszémi książkami napełniony. Miał jednę biblijotekę w Oxforcie, drugą w Hodner, trzecią, niezmiernej objętości, w Paryżu, czwartą w Antwerpii, piąta w Bruxelli, i wiele jeszcze innych po różnych miejscach w Niederlandach i Niemczech. Pewien dziennikarz londyński obliczył, że gdyby sprzedawano publicznie te wszystkie książki, licytacyja trwałaby przynajmniéj rok cały.

Podług doniesień z Anglii porucznik imieniem Nixon, zwiedzając brzegi północne Nowéj-Holandyi, odkrył niespodziewanie kolonija osadników europejskich, która tam już od lat dwiestu przebywa. Sąto sami Holendrzy, których przodkowie przez rozbicie okrętu dostali się w tę okolicę, gdzie osiedli i rozmnożyli się do trzystu osób, znajdujących się w dosyć dobrym stanie. — Nim jednak doniesienie to Nixona sprawdzi się, niech nam wolno będzie wątpić tymczasem o prawdziwości tego podania.

Angielskie towarzystwo wstrzemięźliwości odbyło nie dawno posiedzenie pod przewodem biskupa Winchesterskiego, na którem zdano sprawę o skutkach usiłowań tego towarzystwa, a które się bardzo pomyslnemi okazały. Biskup doniósł między innémi, że już na 700 okrętach amerykańskich zaprzestano używać mocnych trunków.

P e w n y s p o s ó b w y g u b i e n i a m y s z y p o l n y c h. Pewien uczony w Strasburgu podaje następujący, doświadczeniami stwierdzony, a przytém tani sposób wygubienia myszy polnych. Bierze się c z a r n e g o o l e j u s k a l n e g o *(petroleum)* i polewa się nim kłaki, wełnę, stare szmaty i t. p. Odor oleju tego, którego w każdéj aptece dostać można, tak jest nieznosny dla myszy, że nie tylko uciekają od cuchnącego tym olejem miejsca, ale nawet giną z tego. Gdy namaszczone tym sposobem rzeczy położymy w kilku miejscach na polu, za parę godzin ani jednéj myszy widać tam nie będzie. To samo może być zastosowane także do myszy domowych.

*

Do tego Nru Rozmaitości dołączona jest: Odpowiedź na zdanie o zaprowadzeniu abecadła polskiego do pismiennictwa ruskiego.

REDAKTOR, MIKOŁAJ MICHALEWICZ. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.